

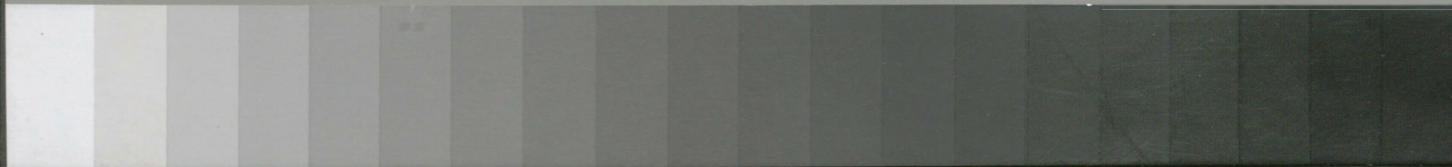
Grey Scale #13



Part Code
PT1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



SŁOWO O ODSIECZY WIEDNIA

z okazji

DWÓCHSETNEJ ROCZNICY

na dzień 12. września 1883 r. przypadającej

przez

Ks. JANA CHEŁMECKIEGO.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

1883.



SŁOWO
O ODSIECZY WIEDNIA

z okazji

DWÓCHSETNEJ ROCZNICY

na dzień 12. września 1883 r. przypadającej

przez

Ks. JANA CHEŁMECKIEGO.



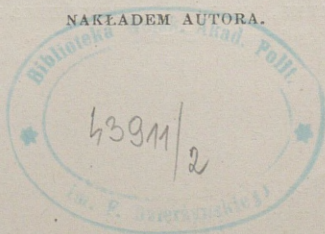
W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1883.

93 (432) 6



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

NAKŁADEM AUTORA.



1947 K. 185 / 10794

Czyn odsieczy Wiednia, dokonany w dniu 12. września 1683 przez króla polskiego Jana Sobieskiego, oceniła dostatecznie historia.

Cokolwiekby o fakcie tym mówiły małe dusze i umysły niskie, sam Wiedeń, od niechybnej niewoli oswobodzony i chrześcijaństwo od zalewu Osmanów ocalone, uroczyście i sercem wdzięcznem święcić powinny odsieczy dzień pamiątkowy, w bieżącym roku po raz dwusetny się powtarzający.

Nie więc naturalniejszego jak to, że w Austrii, a szczególnie w Wiedniu, jako też i w Polsce, mianowicie w Krakowie i we Lwowie powstała myśl radosnego obchodu tego wiekopomnego, tak politycznego jako i religijnego dzieła, które całe chrześcijaństwo a osobliwie ludy środkowej Europy tak zbliśka dotyka.

I rzeczywiście pojawia się żywy a powszechny interes w przygotowaniach do uroczystego uczczenia

zdarzenia, które, jeźliby jednomyślnie święconem było, wobec stronnictw w terażniejszym czasie gorąco się ścierających, niepospolitej politycznej nabrałoby wartości.

Atoli już dziś ubolewać trzeba, że tak pożądane poparcie tych przygotowań doznaje w pewnym kierunku przeszkody, która, gdyby wcześniej uchyloną nie została, albo zwichnąłoby mogła całkowicie podstawę owego pamiątkowego obchodu, lub też wprowadziłaby weń dysharmonię pożałowania godną.

Mówiąc o przeszkodzie, mam przedewszystkiem na myśli znanego historyka, pana Onno Klopp, wychodźcę hanowerskiego, w Wiedniu osiadłego.

Poczytywany on w Niemczech za znakomitość w dziedzinie badań historycznych i uchodzi w historycznej literaturze niemieckiej za znawcę europejskiej historii drugiej połowy XVII wieku. Atoli znanym jest on także z tendencyjnych zapatrywań swoich.

Wydał on przed kilkoma miesiącami obszerne dzieło pod napisem: »*Rok 1683 i następująca wielka wojna turecka*«. ¹⁾

¹⁾ »Das Jahr 1683, und der folgende grosse Türkenkrieg«
Graz, Verlagsbuchh. Strya.

Autor w dziele tem, dowolnie grupując poszczególne mniej lub więcej wątpliwe daty, czyniąc konkluzye naciągane, pomijając milczeniem nie tylko fakta jego uprzedzeniom nieodpowiadające, ale także ważne dziejowe momenta nienadające się do jego systemu podejrzywać — uwłacza wielce narodowi polskiemu, królowi Sobieskiemu, a po części i mieszczaństwu miasta Wiednia.

Obywatele wiedeńscy wyczytali z dzieła pana Kloppa, że on ich przodków wręcz o tchórzostwo i zdradę posadza.

Okoliczność ta żywe między mieszczaństwem wiedeńskim wywołała rozdrażnienie. To też wystąpiono gwałtownie w dziennikach niemieckich przeciw zaczepkom pomienionego autora, a nadto Rada miasta Wiednia ogłosiła dla obrony czci obywatelskiej pismo polemiczne, na które wprawdzie p. Klopp odpowiedział, ale bynajmniej ani twierdzeń w takowem zawartych nie zbił, ani też swych insynuacyj niczem nie usprawiedliwił. Właśnie i teraz wychodzą inne jeszcze krytyczne pisma, które ten sam cel mają, mianowicie odparcie zarzutów mieszczanom wiedeńskim poczynionych. Mojem zdaniem, p. Klopp z tej walki nie wyjdzie zwycięsko.

Atoli obywatele miasta Wiednia dadzą sobie radę z p. Kloppem.

Dla mnie, jako Polaka, wystarcza krótka wzmianka o tej drażliwej okoliczności.

Celem mojego pisma jest, przypomnieć krótko i w ogólności zasługi przez Polaków około obrony chrześcijaństwa położone, zaznaczyć w kilku rysach niegodne stanowisko, jakie p. Klopp wobec króla Jana Sobieskiego i wobec narodu naszego w swoim dziele zajął i w końcu chcąc rzeczonemu autorowi wskazać, że nie duma, nie korzyści osobiste zaprowadziły Sobieskiego pod Wiedeń, w krótkości podnieść pietyzm tego króla dla papieża Innocentego XI. i żarliwą jego pobożność.

Jako kapłan, czuję się do tego tem więcej obowiązany, ponieważ doszło do wiadomości mojej, że p. Klopp znakomitym książętom Kościola w Niemczech i we Włoszech dzieło swoje porozsyłał, nie w innym oczywiście celu, jak żeby ich dla swoich osobistych pozyskać zapatrywań. Właśnie też ta okoliczność była powodem, że niemiejsze piśmko we włoskim i niemieckim wydałem języku i że takowe inaczej ułożyłem, jakbym to był uczynił, gdybym był wyłącznie dla polskich pisał czytelników.

W rozwlekłym, 22 stronic obejmującym wstępie, rozprawia on długo i szeroko o wojnach chrześcijaństwa z Turkami. Że w wojnach tych Polacy najwaleczniej, najskuteczniej i z podziwienia godną ofiarnością Europę bronili, jest faktem dostatecznie znanym. Mimo to napróżno szukamy jakiegokolwiek o tem wzmianki w obszernym 580 stronic liczącym p. Kloppa dziele. Autor zdobywa się w tym względzie zaledwo na takie słowa: »Turcy staczali wówczas z Polakami kilka walk«. (str. 21.)

Sprawiedliwy i przedmiotowy pisarz wojen tureckich, do jakiegokolwiek bądź należałby on narodowości, nie może nie przyznać, że w rozprawie tureckiej tylko jedni Polacy według zasad chrześcijańskiej solidarności działali, podczas gdy innym narodom i mocarstwom idea tej solidarności w odpieraniu islamu była obcą. Polacy stali twardo przy tych zasadach, uchylając od siebie nawet najbardziej ponętne widoki łatwych i znacznych zdobyczy. Była to może niepraktyczna, ale w każdym razie szlachetna i wysoce chrześcijańska polityka. Objawiała ona się kilkakrotnie, a mianowicie na początku 30-letniej wojny i również w r. 1683 wobec sąsiada, który wnet pod ciężarem szwedzkich razów, wnet pod naciskiem króla Ludwika XIV.

się ugiął i nigdy bez przyjaznej neutralności i poparcia ze strony polskiej nie byłby się podźwignąć zdołał.

Co samej osoby króla Jana Sobieskiego dotyczy, wiadomą jest rzeczą, że on pomiędzy wszystkimi świeckimi władcami onego czasu był jedynym, który uwolnienie chrześcijaństwa od natarczywego napadu Osmanów uczynił za zadanie swego życia. Myśl ta tak głęboko w jego umyśle zapuściła korzenie, że można o nim powiedzieć to, co niegdyś Tasso rzekł o Gottfrydzie z Bouillon: *«e i pensieri suoi non pono dormir in lui.»* A przecie p. Klopp puszczając mimo pamięci zasadę: *«ne virtutes sileantur»* nie uznał za rzecz stosowną podnieść należycie ten piękny i wielki rys charakteru króla, jak również nie scharakteryzował wcale ważnej okoliczności, że cesarz Leopold I. więcej, aniżeli sułtana, mienawdził francuskiego króla. Do ostatniej bowiem chwili z Turcyą pokoju szukał, a austriacki internuncyusz w Konstantynopolu Caprara jeszcze na wiosnę r. 1682. donosił cesarzowi: *«Wedle wszystkiego, co wiem, sędzę, że jest możebną rzeczą przy pomocy znacznej sumy pieniędzy wojnę od nas odwrócić, a takową przeciw Polsce skierować.»*(1)

Autor pisze o Sobieskim (str. 162) jedynie te suche słowa: »Król Sobieski uważał siebie za głównego Turków przeciwnika« — i przedstawia w dalszym toku rzecz tak, iż wygląda to, jakoby pomoc króla polskiego nie była czemś nadzwyczajnem, ale on do niesienia tej pomocy tak był obowiązany, jak n. p. elektorowie bawarski i saski do tego byli obowiązani. A przecież nie jest p. Kloppowi tajnem, że inny zachodził stosunek między tymi ostatnimi a cesarzem Leopoldem I., a wcale inny między nim a królem polskim. Nie jest mu także tajnem, co nuncyusz papieski Buonvisi odważył się cesarzowi powiedzieć: *»W istocie rzeczy, rzekł on stanowczo, stoi sprawa tak, że nie cesarz dobywa miecza w obronie Polaków, lecz Polacy dla cesarza. Tylko w połączeniu z nimi może cesarz potęgę Turków złamać.«*

Aliści niedosyć było p. Kloppowi zmniejszać zasługę króla przemilczaniem lub osłanianiem znanych historycznych faktów; miota on się wprost na charakter jego.

Dla poparcia swych uprzedzeniem nacechowanych zapatrywań, używa każdego źródła, choćby najmeńszego. Przeto nie gardzi nawet i Voltairem. Znana etyczna zasada: *In dubio tutior*

pars est eligenda jest mu obcą. Owszem okazuje on się niezmordowanym w wyszukiwaniu drobiazgowych i śmiesznych podejrzowań, królowi i Polakom ubliżających.

Odbiegłbym zanadto od rzeczy i uczucie czytających na ciężką naraziłbym boleść, gdybym chciał cytować wszystkie koronowanemu bohaterowi uwłaczające szczegóły, któremi dzieło p. Kloppa sowiec wyposażone. Podnoszę tu tylko niektóre.

Na str. 316. czytam n. p.: *»Król polski wyraził życzenie (13 września) wejścia do miasta. Możliaby mniemać, że on gorącą pałką żądzą w jednym z kościołów Wiednia za odniesione zwycięstwo podziękować Bogu. Wszelako pragnienie jego wejścia do miasta z innej płynęło pobudki.«*

Król rzeczywiście wszedł dnia 13. września do miasta i udał się wprost do kościoła OO. Jezuitów na *Hof*, a potem do kościoła OO. Augustyanów, gdzie po cichej mszy św., sam *»Te Deum«* zaintonował i wspólnie z licznymi obecnymi generałami pieśń tę do końca prześpiewał. Wielka mnogość ludu całowała ręce, nogi i szaty jego. Rozlegały się zewsząd okrzyki: *»Oby ucałować tę waleczną rękę!«* A gdy z miasta wracał do

obozu swego, tłumy ludu odprowadzały go z podniesionymi do góry rękami aż do bram miejskich.

Dla tych, którzy króla Sobieskiego jako arcyreligijnego i arcypobożnego znają i którzy potęgę wiary oceniać umieją, powód wejścia do miasta leży jak na dłoni. Tak jak król Sobieski poprzedniego dnia przed rozpoczęciem ciężkiej walki, podczas mszy św., do której sam ministrował, Boga o pomoc i błogosławieństwo prosił, chciał również zaraz następnego dnia po krwawej bitwie jak najgoręcej dziękować Bogu za odniesione zwycięstwo. Nam katolikom wydaje się takie pragnienie zupełnie naturalnem i arcychwalebny. Atoli pan Klopp podaje w wątpliwość szczerłość intencji króla i chce go w ten sposób do rzędu obłudnych zaliczyć świętoszków.

»Quilibet censeatur bonus, donec probetur esse malus«. P. Klopp niczem nie dowodzi swoich poglądów. Dlatego muszę tu z ubolewaniem zaznaczyć, że ten wytrawny historyk stracił w tem miejscu wszelkie etyczne poczucie. Może on też być pewnym, że dostojni książęta Kościoła, którym swe dzieło przesłał, podobne zapatrywania należycie ocenią i nieuzasadnione, pamięci pobożnego króla wielce uwłaczające, insynuacje z odrazą odeprą.

Cesarz Leopold I., aczkolwiek żołnierzem nie był, powziął na początku września w Passau, dokąd przed Turkami był uszedł, zamiar udania się do armii odsiecznej, zostawując wszelako decyzji tajnego dyplomaty papieskiego O. Marka d'Aviano, czy zamiar ten ma wykonać, czy go też poniechać. Zakonnik ten posiadał pełne zaufanie cesarza. Z listów, które obaj wymieniali między sobą, okazuje się dosadnie, że cesarz rzeczonemu Ojca wysoko cenił i uważał go za poufnego przyjaciela swojego. O. Marek znajdował się wówczas w obozie. Gdyby cesarz był przybył do armii, wtedy na mocy traktatu zawartego z Polską, objąłby był naczelne dowództwo. Arcyroztropny zakonnik-dyplomata, który króla Sobieskiego znał jako znakomitego i w wojnach tureckich wielce doświadczonego wodza i który jedynie w jego zdolnościach wojennych i męstwie jego upatrywał pewność zwycięstwa, zwlekał tak długo odpowiedź, dopóki walka się nie skończyła i zwycięstwo odniesionem nie zostało. Król Sobieski, do którego się cesarz w tej sprawie także był odniósł, odpowiedział wprost, że przybycie jego do armii jest nie na czasie.

Z samej natury rzeczy płynie, że ani O. Marek, ani król Sobieski nie mogli inaczej postąpić.

Albowiem już na samym początku wojny zapytywał był cesarz osób zaufanych, czyli nie wypadaloby mu objąć dowództwa nad armią swoją. Tego nikt mu nie doradzał (Klopp str. 189), ponieważ mu nikt talentów wodza nie przypisywał. Okoliczność ta ani O. Markowi, ani Sobieskiemu tajną nie była. Któż więc nie przyznałby postąpieniu obu tych mężów charakteru uczciwości? Któż nie dopatrzyłby się w tem idei wyższej, idei Kościołowi w najwyższym stopniu sprzyjającej? Ani jeniałny O. Marek, ani doświadczony bohater Sobieski nie mogli — nie powinni byli dopuścić, aby przez niedołężne dowództwo naczelne koniec walki stał się fatalnym.

Postąpienie więc obu tych mężów, Kościołowi w najwyższym stopniu życzliwych, jest zupełnie naturalnem.

Atoli gdy postąpienie to do planu dzieła się nie nadało, usiłuje autor, chcąc kosztem sławy Sobieskiego wślawić cesarza Leopolda, rzecz tę w szczęgólny tłumaczyć sposób. Rzuca on i na pomienionego zakonnika i na króla samego podejrzenie, że tu intryga w grze była. Podziwiał czytelniku szlachetność tego historyka! A przecież wywiesił on w swem dziele chorągiew katolicyzmu! Że podejrzyc



swoich żadnemi nie stwierdza dowodami, rzecz naturalna. Któż bowiem znajdzie dowody na podejrzenia, dowolnie przez siebie wymyślone?

Rzecz zastanowienia godna, że p. Klopp, tekst listu króla jasny, tego szczegółu dotyczący, zupełnie dowolnie tłumaczy (str. 296), gdy tymczasem w piśmie swoim polemicznym przeciw burmistrzowi Wiednia (str. 16) o innym liście tegoż króla tak się wyraża:

»Nikt nie ma prawa podawać w wątpliwość jasnego oświadczenia króla Sobieskiego!« Panie Klopp! jak tu jedno z drugim pogodzić? Czy w najdłuższem życiu swoim będziesz w stanie te sprzeczności uchylić?

Dnia 11. września, a zatem w wilię wielkiej bitwy, pisze król Sobieski: »Konie i ludzie nie mają pokarmu; konie żywią się liśćmi z drzewa; obiecane prowiantu nie ma wcale.« Szanowny dziejopisarzu! dlaczegóż tej tak ważnej okoliczności w dziele swoim z naciskiem nie podniósłeś? Po długich i nużących marszach pośpiesznych, po ogromnych wysileniach w pochodzie przez góry, nie miało wojsko polskie w przededniu walnej rozprawy pożywienia! To dla Twojego uczucia obojętną było rzeczą! Ale natomiast z wielką lu-

bością przytaczasz śmieszna, smaku etycznego pozbawioną anegdotę, wedle której Polacy podczas marszu wszystko, co znaleźli, surowo zjadać mieli: *kapustę, jarmuż, buraki, ogórki* (str. 292). Tu nie żałujesz już i trudów i przytaczasz nawet świadka, oczywiście równego sobie, znanego Ojca Dudika! *In dubiis libertas — in omnibus charitas.*

»Historyk«, mówi W. Humboldt, »zbliża się najwięcej do artysty, ponieważ przedstawienie historyczne, podobnie jak artystyczne, jest naśladowaniem natury. Podstawą obu jest poznanie prawdziwej postaci, wynalezienie cech istotnych, wyłączenie przypadkowych.«

P. Klopp zabrał się do dzieła bez znajomości etnografii i specjalnej historii polskiej. Można mu więc słusznie brak takich wiadomości zarzucić, których badacz dziejów, zwłaszcza, gdy o obcym sobie pisze narodzi, na każdym potrzebuje kroku. On nie zdobył potrzebnego materiału, przeto też i krytyka musiała mu odmówić swoich usług. Ilekroć mówi o Polsce, manifestuje się jego subiektywność w tak rażący sposób, że na pierwszy rzut oka widać, iż ma zamiar, osobistego stanowiska swojego na sposób przedstawienia zdarzeń



przeszłości użyć i tę przeszłość od swoich osobistych wpływów zawisłą uczynić. Widać w nim panegiryka, który cesarza Leopolda I. i księcia Lotaryńskiego *à tout prix* wślawić postanowił. Widać oraz w nim nieprzejednanego przeciwnika narodu polskiego i króla Sobieskiego. Nic przeto dziwnego, że najznakomitszy nasz historyk najnowszych czasów zaliczył jego dzieło do rzędu pamfletów.

Z tego wytłumaczyć sobie łatwo, dlaczego p. Klopp w swoim obszernem dziele ani najmniejszej nie czyni wzmianki, że Polska była przedmurzem przeciw napieraniu ze wschodu i oświatę zachodu, jego urzędzenia i cywilizację niosła za Dniepr i Dźwinę. Z tego wytłumaczyć sobie łatwo, dlaczego w dziele swoim żadnej nie czyni wzmianki ani o udziale Polski w szerzeniu nauk i umiejętności, ani o wzroście i bogactwie literatury polskiej. Można przeto słusznie przypuścić, że historyk ten, gdyby nowsze spisywał dzieje, chętnie zamknąłby oczy na długie i krwawe prześladowania unitów chełmskich.

Atoli na sumienie jego spada jeszcze inny, bardzo ciężki zarzut.

On, co tak niezmordowanym jest w cytowaniu

dosłownem, nie przytacza brzmienia traktatu d. 31. marca 1683. w Warszawie zawartego, a d. 2. maja tegoż roku w Laxenburgu ratyfikowanego.

W dokumencie tym znajduje się między innymi następujące postanowienie:

»Jeżeliby się zdarzyło, że jeden lub drugi z panujących władców (Leopold lub Sobieski) w obozie byłby obecnym, wtedy obecny sprawowałby naczelne dowództwo.¹⁾

Cesarz Leopold I. jak już powiedziałem, udał się był do Passau. Nie był przeto w obozie obecnym. Był tam, czemu i p. Klopp nie przeczy, król Sobieski. Jemu więc wedle wyraźnego brzmienia traktatu przynależało prawnie naczelne dowództwo nad armią w Tulln połączoną aż do czasu powrotu cesarza do Wiednia, mianowicie do d. 14. września.

Gdy p. Klopp dużo zadaje sobie pracy, aby czytelnika utrzymać w mniemaniu, że właściwym dowódcą był książę Lotaryński, musiał on, chcąc być konsekwentnym, milczeniem pominąć powołany ustęp traktatu, ponieważ takowy z twierdzeniem jego w oczywistej zostaje sprzeczności i wręcz czego

¹⁾ *In quantum vero contingeret, alterutram Majestatem in castris fore praesentem, eo casu generalis gubernatio penes praesentem foret.*

innego dowodzi. W ten sposób ignoruje on ważny fakt historyczny i wprowadza w błąd czytelnika.

Jak podobne postępowanie nazywamy w życiu codziennem, o tem mówić zbyteczną byłoby rzeczą. Można tylko być ciekawym, co właściwie skłoniło autora do obrania tak hazardownej drogi.

Sądzę, że dwa do tego mogły być powody.

Najprzód uderza w całej jego księdze uprzedzenie przeciw narodowi polskiemu. Okoliczność tego rodzaju uniemożliwia zawsze historykowi przedstawiać zdarzenia w sposób przedmiotowy. Z drugiej strony nie można nie dostrzedz sympatyj, które autor względem księcia Lotaryńskiego ostentacyjnie manifestuje, i które go do szczególniejszej glorifikacyi tego księcia unoszą. Książę Lotaryński jest, jak wiadomo, przodkiem panującej w Austrii dynastyi habsburgsko-lotaryńskiej. Można się więc słusznie domyślać, że autor w swojej arcy-lojalnej usłudności dla dostojnego domu panującego niektóre okoliczności rozmyślnie zamileczał, a znowu niektóre ubarwił i podniósł, co oczywiście postać obrazu, jaki miał być skreślonym, do niepoznania zmieniło. »Istotnych cech nie umiał on wynaleść, a przypadkowych nie zdołał odłączyć.«

Stało się to niestety kosztem czci narodu

polskiego, kosztem sławy i zasług króla Jana Sobieskiego.

Atoli autor może być z góry przekonany, że dziś podobna, przesadzona lojalność w dotyczących sferach nie znajdzie uznania.

P. Klopp, pomijając milczeniem najważniejszy traktatu ustęp, sądził, że tym sposobem zdoła księcia Lotaryńskiego wynieść na godność naczelnego wodza.

Atoli celu tego nie dopiął.

Albowiem fakta mówią głośniejsz, aniżeli wymowa i sofistyka p. Kloppa. Lapidarny styl ustępu traktatu przezemnie powołanego zbija dosadnie wszelkie twierdzenia i podejrzenia jego i dowodzi stanowczo, że król Sobieski był naczelnym wodzem.

Posłuchajmy jednak w tej mierze i innych wiarogodnych świadków.

Książę Lotaryński, który bez przerwy korespondował z nadciągającym do odsieczy królem i oczywiście treść traktatu znał dokładnie, pisze pod datą 5. sierpnia z obozu w Enzersdorf: »Nie oczekuję niczego z większem upragnieniem, jak wiadomości o zbliżaniu się Waszej Mości królewskiej, abyśmy zaufani w *Jego obecność, rycerską odwagę i najwyższe wojenne doświad-*

czenie na nieprzyjaciela w celu ocalenia chrześcijańskiego cesarstwa i pomnożenia *sławy Jego imienia* natarli«. ¹⁾

Dnia 6. sierpnia pisze tenże sam książę do hetmana koronnego Sieniawskiego: »*Je réitère au Roy mes instances pourque Sa Majesté se rende à nous, afin que son nom glorieux, qui a toujours été la terreur des Ottomans, les fasse desister du siège*«. (Z pamiętników Dupont.)

Z obozu »ad Angram« pisze książę Lotaryński dnia 15. sierpnia te słowa do króla Sobieskiego: »Przetoż najusilniej proszę Waszą królewską Mość, aby marsz przyspieszyć i z przednią armią swoją osobiście nam w pomoc przyjść raczył, ażeby *pod wodzą* Waszej królewskiej Mości zagrożony Wiedeń i chrześcijaństwo można ocalić od tyranii tureckiej.« ²⁾

¹⁾ *De cetero nil magis exopto, quam intelligere, Vestram Majestatem ad nos movere castra, ut Ejus freti praesentia, fortitudine et summa rei militaris experientia, hostis impetatur pro conservatione christiani Imperii et augendo glorioso nomine Vestrae Majestatis.* (Bibl. Rogal. w Pozn.)

²⁾ *Ideoq̄ enixe rogo Vestram Majestatem, ut accelerare suum motum velit nobisque personaliter cum primis copiis sui exercitus assistere, ut Ea duce Viennae periclitanti succurratur Orbique christiano a paganorum tyrannide provideatur.* (Bibl. Rog. i pamiętniki Dupont.)

Wnet potem, bo już d. 21. sierpnia, pisze tenże sam z obozu pod Wolkersdorf, co następuje: »Z największą radością otrzymałem list Waszej królewskiej Mości z dnia 16. b. m. i nie wątpię, że przy łasce Boskiej *pod wodzą* Waszej królewskiej Mości w walce przeciwko wrogowi chrześcijańskiego imienia wszystko szczęśliwie i wedle życzenia pójdzie«. ¹⁾

Nie brak nam przeto argumentów na udowodnienie, w jakim znaczeniu pojmował książe Lotaryński należną królowi polskiemu rolę. Książęta niemieccy pojmowali ją także w ten sam sposób. ²⁾

Po dokonaniu połączenia wojsk sprzymierzonych, pisze król Sobieski pod datą 9. września do swej małżonki: »Z księcia Lotaryńskiego jestem niewymownie kontent; *il en use fort bien avec moi et c'est un fort honête homme et homme de bien et il entend le metier de la guerre*

¹⁾ *Accepi summo gaudio litteras Vestrae Majestatis hujus mensis 16. exaratas, non dubitans, quin Deo Auspice Vestra Majestate Duce omnia feliciter fortunateque succedant contra christiani nominis hostem.* (Manuskrypt Rog.)

²⁾ Wedle artykułu Józefa Szujskiego w fejl. *Czasu* N. 119. 1882 i wedle archiwów c. k. Ministerstwa wojny.

plus que les autres; sam odbiera odemnie zawsze parol. Toż uczynił wczoraj *et M. de Saxe*, gdy się już z nami złączyły wojska.«

Gdy powszechnie wiadomo, że ustanowienie hasła czyli parolu, tudzież rozdawanie takowego do istotnych znamion najwyższego wodza należy; każdy przyzna, że król Sobieski ustanawiając i rozdając hasło, musiał być naczelnym połączonej armii wodzem.

Dnia 12. września o godz. 3. rano pisze znów Sobieski do swej małżonki: »*Elektorowie sami zawsze parol odemnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeżeli jeszcze czego nie rozkaże.*«

Posiadamy także faksymilowaną kopię własnoręcznie przez króla Sobieskiego skreślonego szkicu: *Ordre de bataille de Vienne*.¹⁾ Szkic ten

¹⁾ C. k. Archiwum wojenne w Wiedniu przygotowało właśnie o odsiecz Wiednia obszerne dzieło do druku. Z dzieła tego grozi śmiertelny cios p. Kloppowi. Albowiem stoi tam wyraźnie, że cesarz Leopold ustąpił dowództwa Sobieskiemu, że tenże istotnym był wodzem naczelnym i że objawszy nad połączoną w Tulln armią dowództwo, wydał rozkaz dzienny (*Armeebefehl*), który stanowi *Ordre de bataille* dla całej armii. Ten rozkaz dzienny pisał król sam własnoręcznie w języku francuskim. Charakterystyczne jest jego zakończenie. Według tegoż c. k. Archiwum wojennego brzmi ono

napisany w języku francuskim i doznał, gdy przyszło do bitwy, niejakich zmian. Jeśli jednak później przyjęty plan od pierwotnego nieco odstąpił, jeżeli *Ordre de bataille* Sobieskiego na radzie wojennej zmianie uległ; to z natury rzeczy wypływa, że stać się to mogło za zezwoleniem prawowitego i odpowiedzialnego naczelnego wodza, którym był właśnie król polski.

Tylko jako naczelnny wódz połączonej armii mógł Sobieski po wygranej bitwie w te odezwać się słowa: »Niemcy słuchali mię tak, jak Nasi nigdy mię nie słuchali«... Wszyscy spełnili powinność swoją!»

Do rzeczy należy wspomnieć tu jeszcze o przemówieniu, którem w Schwechat d. 15. września cesarz Leopold I. z okazji odniesionego zwycięstwa powitał bohaterskiego króla, dziękując mu, »że raczył, pomimo tak wielkich niedogodności, na jakie On i Jego wojsko byli narażeni, z swego

w niemieckim języku tak: *Ich bitte jeden der Herren Generale, sowie die Infanterie aus dem Hügelterrain auf die Ebene hinausgelangt, den ihm durch diesen Befehl bezeichneten Platz einzunehmen.*

Zgadza się to więc dosłownie z tem, co niestrudzony i wielce zasłużony badacz naszych dziejów p. Fr. Kluczycki w tej mierze napisał.

odległego królestwa pospieszyć z pomocą; i sam cesarz i całe chrześcijaństwo za tak wiernie i skutecznie udzieloną pomoc i osobistą ofiarność, której po Bogu szczęśliwe ocalenie rezydencyi przypisać należy i przez którą On nieśmiertelną u potomności zaskarbił sobie sławę i cześć, niezmiernie są Mu zobowiązani.«

Uwielbienie bohatera oswobodzenia Wiednia było wówczas w Europie powszechnem.

Papież Innocenty XI. udzielił mu mocą osobnego *Breve* tytuł »Obrońcy chrześcijaństwa.« Astronom Hevelius uwiecznił jego bohaterskie nazwisko na niebios sklepieniu. »Tarcza Sobieskiego« przypomina światu obu półkuli jego czyn wiekopomny.

Cóż więc dziwnego, że dziś Stowarzyszenie obywateli Liebenberg ¹⁾ w Wiedniu w świeżo przez siebie wydanem piśmie wyraża się o tym czynie w następujący sposób: »Na szczęście objawia się i tu instynkt ludu daleko zdrowiej, aniżeli tendencyjna archiwalna uczoność. Żadne, choćby najobszerniejsze przedstawienie poprzedzających dyplomatycznych krętaństw nie zdoła zmniejszyć

¹⁾ Liebenberg wielce zasłużony burmistrz miasta Wiednia z czasu oblężenia.

wdzięczności dla dzielnych Polaków i ich bohaterskiego króla, dla tych, którzy d. 12. września w obronie naszego miasta życie na szwank narażali.« (*Wienerisches Ehrenkränzlein* str. 33).

Zaszczytnie znany pisarz niemiecki Maurycy Bermann w pięknym swem illustrowanem dziele: *Alt und Neu* (zeszyt 20 i 21) na str. 960 i 961 tak o tym fakeie pisze: »Największą zasługą Sobieskiego jest, że w czasie, kiedy wskutek pokoju westfalskiego egoizm polityczny jak najsilniej się był wytworzył, on ani chwili się nie wahał, *nie spodziewając się żadnych osobistych korzyści, w obronie zagrożonego chrześcijaństwa pospieszyć z odsieczą miasta Wiednia, nie zważając na niebezpieczeństwo ściągnięcia na siebie zemsty potężnego Państwa Otomańskiego, nie będąc oraz wdzięczności Austrii pewnym.* Co elektorowie niemieccy czynili, spiesząc na odsiecz Wiedniowi, nie było niczem więcej, jak ich powinnością. *Co jednak Sobieski uczynił, było tysiąc kroć więcej: było poświęceniem siebie samego i swoich interesów; dlatego stoi jego czyn wysoko ponad czyny innych.* To też zasłużył sobie Sobieski na to, że Karol XII., król szwedzki wśród łez na

jego grobie w Krakowie zawołał: »*Tak wielki król nie powinien umierać.*«

Okazałem powyżej w krótkości, że Polska przedmurzem była przeciw napieraniu Wschodu, że Sobieski był tym wiekopomnym mężem, który roku 1683. przyniósł ocalenie Wiedniowi, a czynił to właśnie wtedy, gdy egoizm polityczny wszędzie wziął był przewagę, gdy wszystkie pobudki moralne ustępowały miejsca chwilowym korzyściom, a rozmaici książęta z każdej dogodnej sposobności jak najgorliwiej korzystać byli zwykli, ażeby się sąsiada wzmódz kosztem. Czynił to Sobieski, opuszczając swoje królestwo, opuszczając najukochańszą swoją małżonkę i dzieci, spiesząc wśród niewypowiedzianych trudów na czele 34,400 walecznych Polaków, ażeby miasto Wiedeń i państwo rzymskie, a zatem chrześcijaństwo ocalić. Pod Wiedniem nie walczył on dla siebie, lecz dla chrześcijaństwa. Ztąd się tłumaczy, dlaczego po odniesionem zwycięstwie natychmiast zdobytą wielką chorągiew turecką przez umyślnego wysłannika u stóp papieża Innocentego XI. złożyć kazął.

Niezbitemi następnie udowodniłem argumentami, że Sobieski jedynie sam był naczelnym wo-

dzem połączonej armii odsiecznej. On kierował pamiętną bitwą dnia 12. września, walczył osobiście, niosąc krew i życie swoje w ofierze i biorąc na się wobec Boga, świata i historii największą za skutek olbrzymiej walki odpowiedzialność.

Któżby przeto śmiał zaprzeczyć, że jemu, królowi Sobieskiemu, jako oswobodzicielowi Wiednia, przy nadchodzącej uroczystości pamiątkowej pierwsze należy się miejsce?

My Polacy nie możemy zezwolić na sfalszowanie tak jawnej prawdy historycznej, nie możemy zadać kłamu głosowi powszechnemu, z tą prawdą historyczną w zgodzie będącemu.

Jeżeli jednak z okazji rzeczony uroczystości stawiać będą w kościele św. Szczepana w Wiedniu pomnik, na którym królowi polskiemu podrzędne w kącie przeznaczono miejsce; jeżeli następnie rada m. Wiednia do tablicy pamiątkowej, na Kahlenbergu umieścić się mającej, zadekretowała napis, który ani Sobieskiego, ani armii polskiej w właściwym, historycznym nie przedstawia świetle: to zaiste bardzo ubolewać trzeba, że twórcy takich pomysłów, oczywiście prawdy historyczne lekceważąc, w sposób jaskrawy ubliżają sobie samym i dowodzą oraz, że do okazania wdzięczności

nie są zdolnymi. W błędzie był przeto Ciceron, gdy, lubo poganin, mówił: »*Quae natio non gratum animum et beneficii memorem diligit?*«

Atoli cóż to wszystko znaczy? Czy mogą oni, choćby i z pomocą p. Kloppa, z historyi jawne wykreślić fakta?

Że w końcu pismem mojem, które się niemal równocześnie w włoskim i niemieckim pojawia języku, zamierzyłem szczególniejszą ksiąząt kościoła uwagę zwrócić na fałsze w dziele Kloppa zawarte, na jego jaskrawe, tendencyjne i złośliwe przekręcanie faktów historycznych narodowi naszemu i królowi Sobieskiemu uwłaczające; wypływa już z tego, co wyżej powiedziałem.

Nim zdążę do końca, muszę jeszcze wrócić do tego, co na samym zaznaczyłem początku.

Zwycięztwo armii chrześcijańskiej pod Wiedniem dnia 12. września odniesione, jest zdarzeniem niezmiernej doniosłości historycznej, jest stanowczem na korzyść Kościoła rozstrzygnięciem — rozstrzygnięciem na korzyść cywilizacyi, kultury i obyczajów przeciwko zalewowi dziko napierających i rozkielzanych potęg, które wszystkiemu, co chrześcijańska Europa jako świętość wysoko

cenię była przywykła, niemiłosiernem groziły zniszczeniem.

Albowiem nie był to tylko wojowniczy przeciwnik Wiednia i przeciwnik habsburgskich krajów dziedzicznych, ale było dziedziczny wróg chrześcijaństwa i Europy cywilizowanej, który na wiosnę roku 1683. z olbrzymią siłą hord azyatyckich i wojowników wyćwiczonych z Adryanopola w kierunku na Belgrad marsz rozpoczął.

W końcu maja tegoż roku spostrzeżono, że straszna armia turecka 270,000 ludzi wynosząca, odbywa pod wodzą W. Wezyra Kara Mustafy dalszy pochód ku Osiekowi, stolicy Sławonii.

W Wiedniu przekonano się ostatecznie dopiero 7. lipca, że takowa rzeczywiście Wiedniowi zagraża i marsz jej wprost ku temu miastu jest skierowany.

Przestrasch paniczny ogarnął ludność wiedeńską. Cesarz uszedł niezwłocznie z dworem swoim do Passau. Za jego przykładem wyniosły się tłumy ludu (z górą 60,000 mieszkańców) z Wiednia.

Dnia 12. lipca przeszła olbrzymia armia turecka Litawę. Od tej chwili zgłiszcze i trupy znańczyły drogę, którą takowa postępowała.

Wnet, bo już 16. lipca, zostało miasto Wiedeń zupełnie zamknięte i jakby żelazną opasane obręczą. Tego samego dnia rzuciły już baterye tureckie bomby do miasta, którego załoga ledwie 12.000 żołnierza liczyła.

Ach! z jakimże upragnieniem wyglądał Wiedeń pomocy obcej?

Pomoc przyszła i przyszła jeszcze na czas. Papież Imocenty XI. z domu Odescalchi, który w młodzieńczym wieku swoim sam w Polsce przeciw Turkom walczył i tam przekonania nabył, że niebezpieczeństwo, jakie z strony tureckiej zagraża Europie i chrześcijaństwu, jest straszne — osiągnął po ogromnych wysileniach, pokonaniu mnogich trudności, poczyniwszy bardzo znaczne ofiary pieniężne, wkońcu ten pożądaný skutek, że po dwumiesięcznem oblężeniu Wiednia przez Turków, wojska chrześcijańskie pojawiły się jeszcze dość wczesnie nad miastem, aby mu ocalenie przynieść.

Na kilka dni przed bitwą wykonał W. Węzyr Kara Mustafa powszechny przegląd wojsk swoich. Pokazało się, że jeszcze 168,000 bitnego żołnierza znajdowało się w obozie. Wojska te zajmowały korzystne, a w jednym miejscu nawet oszańcowane pozycye.

Niemal tego samego dnia połączyła się pod Tulln armia polska z wszystkimi wojskami niemieckimi. Tu objął król Sobieski naczelne dowództwo nad całą armią odsieczną, która 70,000 ludzi liczyła i w 168 dział była zaopatrzoną.¹⁾

Pokonawszy niewypowiedziane trudności, osiągnęła wreszcie zjednoczona armia dnia 11. września grzbiet gór Kahlenbergem zwanych. Tu otwarł się widok na Wiedeń w dolinie położony i na obóz turecki, miasto opasujący. Głębokie doliny, mnogie, strome, niekształtne rowy, zarośle, winnice, przymurki winnic, stanowią teren, po którym z gór Kahlenberskich można dostać się do Wiednia. Teren taki jest z natury swej arcytrudny do przeby-

¹⁾ Według zdania historyków c. k. Archiwum wojennego, opartego na nowych badaniach spisów tureckich, pokazuje się, że od cyfry 168,000 odciągnąć trzeba: a) powstańców pod Tökölim i inne oddziały tureckie, które przy Tökölim i na linii Wiedeń — Buda zostawione były, razem 30,000 ludzi, b) 31.000 ludzi przy oblężeniu Wiednia zajętych. Podług tego rachunku nie mogli Turcy więcej jak 107,000 żołnierza w pole wyprowadzić.

Również i cyfra wojsk połączonych rozmaicie bywa podawana. Gdy jedni twierdzą, że takowa 82,700 ludzi wynosiła, utrzymują drudzy, że armia połączona nie więcej jak 65,000 żołnierza liczyła.

Według zdania historyków c. k. Archiwum wojennego wynosiła cała siła armii połączonej 76,400 ludzi.

cia dla wojska. Stał on się wówczas jeszcze trudniejszym, ponieważ Turcy nie omieszkali, liczne wysunąć zastępy, które pozajmowały wzgórza i mnogimi je najeżyły działami. Sobieski badał troskliwie położenie swoim doświadczonem okiem. Z początku ogarnęło go zaniepokojenie. Narzekał on, że mu wszyscy, »nawet jenerałowie sami« wcale inaczej opisywali teren. ¹⁾ Potem jednak wyrzekł te pamiętne słowa: »Lubo my całą nadzieję pokładamy w Bogu, to przecież zdrowym rozumem przypuścić mozem, że wódz, który na to nie zwraca uwagi, aby się okopać i skoncentrować, ale tam tak się w obozie rozłożył, jak gdybyśmy o sto mil ztąd oddaleni byli, predestynowany jest na porażkę. (Klopp str. 302) ²⁾.

I tak też się stało«.

¹⁾ »Ale to wszystko nie. Większe się nam w tem stało oszukanie, że nam wszyscy powiadali, nawet jenerałowie sami, że skoro wnijdziemy na tę tu górę Kahlenberg, że tam już będzie dobrze, że tylko winnicami pochyła nam ku Wiedniowi będzie droga, aż gdy my tu stawamy, widzimy naprzód obóz turecki wielki bardzo, jako na dłoni miasto Wiedeń... ale od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze, *des précipices et une grandissime montagne du côté droit*, o czem nam nigdy nie powiedziano, *et cinq ou six ravines*.« (Z listu Sobieskiego do małżonki z 12 września.)

²⁾ »Mówiąc jednak humainement a pokładając wszy-

Dnia następnego po Mszy św. przez O. Marka odprawionej, do której sam Sobieski usługiwał, wykonano powszechny atak. Do godziny szóstej wieczór był już nieprzyjaciel na głowę pobity, poniósł tak straszną klęskę, jakiej się trudno było spodziewać, uciekł spiesznie w największym nieladzie, zostawiając 200 dział, wszystkie namioty, a nawet główny namiot W. Wezyra, w którym nader znaczne znajdowały się kosztowności.

Teraz więc stało się zadość pragnieniom papieży Grzegorza VII. i Innocentego XI., teraz złamaną została straszna Osmanów potęga, a chrześcijaństwo wyswobodziło się wreszcie z 600-letniego ucisku machometkańskiego.

Król Sobieski dokładał usilności, ażeby wieść tak radośna doszła jak najprędzej do wiadomości Ojca św. W tym celu wyprawił niezwłocznie do Rzymu swojego sekretarza, znanego pod nazwą Talenti. Temu wysłannikowi swojemu polecił oraz, zabrać z sobą zdobytą w namiocie W. Wezyra wielką chorągiew turecką, złotem i srebrem ko-

stkę nadzieję w Bogu naszym, miałby ten nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzya, który ani się okopał... ani ścisnął *son camp* w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy ze sto mil od niego byli». (Z tego samego listu).

sztownie wyszywaną i takową powszechnemu chrześcijaństwu Ojcu, w dowód najwyższej czci i głębokiego uszanowania u stóp złożyć. Chcąc temu posłannictwu większej dodać wagi, wyprawił król niebawem do Rzymu także Opatą Dönhoffa. Przemowę swoją do Ojca św. zakończył rzeczony Opat temi pamiętными słowy: *»Król zwyciężył pod przewodem Waszej Świątobliwości. Obaj więc zwyciężyliście; Wasza Świątobliwość przez modlitwę i dostarczenie środków do prowadzenia tej świętej wojny potrzebnych, król zaś z orężem w rękę, gotowością ofiary krwi i życia swojego.«*

Działa zamku św. Anioła i dźwięk dzwonów rozniosły tę wieść szybko w Rzymie i po kraju. We wszystkich kościołach wystawiony był Przenajświętszy Sakrament. Wieczór paliły się już wszędzie ognie radości powszechnej. Kto z powodu ubóstwa, innego ognia wzniecić nie był w stanie, użył, chcąc radość swoją objawić, słomy z łoża swojego.

Uroczysty obchód tego zwycięstwa przebiegł cały świat chrześcijański. W samym Rzymie trwał on dni kilka.

Któż tu więc nie widzi, jak ogromne w Rzymie przywiązywano znaczenie do tego zdarzenia?



439111
/ 2

